Nr. 37 Kraków, Czwartek 14 Września 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

# NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

**Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.**

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

## Baczność Towarzysze!

**W poniedziałek dnia 18 września br.** odbędzie się o godzinie 6 wieczorem

## Zgromadzenie Ludowe

z porządkiem dziennym:

1. Kongres partyi socyalno-demokratycznej w Bernie.
2. Reforma statutu gminy m. Krakowa.
3. Dyskusya i wnioski.

Miejsce zebrania podadzą afisze.

**Komitet.**

## PRZEGLĄD.

**Położenie polityczne** Austryi ciągle jeszcze równa się paraliżowi całego państwa. Łatwiej było wydawać ukazy na podstawie § 14, niż naprawdę nim rządzić w państwie... Rząd doszedł do tego, że najumiarkowańsza opozycya nie odważa się z ministrami mówić, aby się nie skompromitować. Wskutek tego hr. Thun sam nie może niczego zrobić, aby umożliwić obradowanie parlamentu. Kręci się zatem mnóstwo faktorów, z prawicy i ze środka i każdy z nich w kółko powtarza, że trzeba coś zrobić, że trzeba pogodzić i uspokoić jakoś Czechów i Niemców, ale żaden z nich nie umie powiedzieć, jak by to zrobić należało. Nadto żaden z nich nie ma powagi u Niemców i Czechów, ani nie reprezentuje żadnej rozumnej, nieodzownej myśli politycznej.

A tymczasem demonstracye ludowe przeciwko § 14 trwają dalej. Wiedeń, Berno, północne Czechy wrą dalej ruchem opozycyjnym. Nie ma jednego zgromadzenia robotniczego, któreby nie protestowało namiętnie i burzliwie przeciwko zniszczeniu konstytucyjnych praw i swobód. I podczas gdy klasy wyższe milczą, lub cieszą się głośno z wydarcia ludowi praw wolnościowych, gotuje się proletaryat do zaciętej tych praw obrony. Wkrótce okażą się skutki tego ruchu.

Jeszcze jedno należy zaznaczyć. Najsroższa polityczna walka rozgorzała między socyalną demokracyą a niemieckimi szowinistami w północnych Czechach. Wolf, Schönerer, Iro, Hofer, muszą się bronić przed dzielnymi atakami robotników, którzy dość już mają podszczuwania jednego narodu przeciwko drugiemu. Tysiące robotników wołają „hańba!“ „dajcznacyonałom“ przed ich własnemi redakcyami.

Jakże nędznem kłamstwem jest wobec tego zarzut różnych naszych „patryotycznych“ pism, że robotnicy „trzymają z Niemcami“.

**Prąd ugodowy** powiał nagle w wyższych regionach Austryi. Ci co wykrzykiwali tak okropnie krwiożerczo przeciw „germanom“, muszą się przecież z nimi jakoś godzić, aby ratować państwo. Pan Jaworski „nestor“ Koła polskiego, zasiędzie więc do jednego stołu z Wolfem, wezwany do tego przez prezydenta p. Fuchsa! „Głos Narodu“ i inne gazety jezuickie powinny się teraz rzucić na p. Jaworskiego bez pamięci...

Sami więc parlamentarzyści mają ze sobą obecnie gadać, bo na zaprosiny hr. Thuna niktby z pewnością się nie zjawił. Do tego doprowadził § 14. Konferencya ta ma się już odbyć 24 września i ona ma zadecydować, kiedy zwołanym ma być parlament. Oczywiście że wyniku jej nikt dzisiaj nie może przewidzieć, choć wolno wątpić, czy z niej co wyjdzie, bo przecież choroba Austryi nie jest chwilową, lecz tkwi w całym ustroju tego centralistyczno-feudalno policyjnego państwa.

Pod koniec warto zanotować słowa starego p. Jaworskiego. Oświadczył on, że jest przeciwnym zwoływania parlamentu tylko dla wybrania delegacyi. Parlament powinien zająć się nawałem ważnych prac, które go czekają. I my jesteśmy tego samego zdania; dlatego sądzimy, że żaden rozumny poseł nie da ministerstwu wybrać delegacyi, dopóki to ministerstwo będzie się opierało na § 14.

Pan Jaworski wyrzekł w tych słowach wyrok śmierci na ministeryum hr. Thuna.

**Trzy tysiące złr.** uchwaliła Rada gminy Krakowa wydać na przyjęcie zjazdu dziennikarzy słowiańskich. Na powodzian, na złagodzenie strasznej tegorocznej nędzy, na cele humanitarne nie dała ta Rada ani grosza po za normalnym budżetem, ale na zjazd moskalofilów chorwackich, na zjazd moskalofilów i intrygantów z „Narodnich listów“, na przyjęcie czechizatorów polskiego Ślązka, wyrzuca Rada 3000 złr., urządza dla nich drogi raut itd. Ten sam Podlipny, burmistrz Pragi, ci sami „żurnaliści“ gratulowali niedawno galicyjskim moskalofilom, zgromadzonym na jubileuszu „Towarzystwa im. Kaczkowskiego“, a teraz uboga, podatkująca ludność miasta Krakowa wbrew swojej woli, wbrew swoim polskim uczuciom ma gościć swoim kosztem tych zwolenników „zbawczego knuta“ rosyjskiego! I pomyśleć, że za pieniądze nasze będą jedli, pili, tańczyli tacy Stojałowscy, współpracownicy rosyjskich żandarmów, Dobije, którym musiano już zamykać kancelarye za oszukańcze praktyki, spoliczkowany Ehrenberg, może jeszcze zdrajca Żychliński współpracownik „słowiańskich“ Narodnich listów, oraz szpieg rosyjski! Na to, aby tonący poseł Sokołowski palnął jeszcze jedną mówkę policyjną o „żywiołach przewrotu i waśni społecznej“, na to aby Ehrenberg, Dobija, Stojałowski i Żychliński spróbowali się zrehabilitować, na to, aby p. Friedlein (z rodu niemiec i protestant) wymienić mógł kilka mdłych frazesów o wspólności słowiańskiej, na to wszystko daje gmina aż 3000 złr! Czyż ci panowie nie wstydzą się jeść i pić kosztem biedaków, którzy szukając roboty w tym roku na próżno, mrą głodem, czyż w tej Radzie ani jeden radny nie znalazł się, któryby zaprotestował przeciw wysokości tej sumy, wyrzuconej dla uczczenia moskalofilów?!

Przypomnimy jeszcze nieraz pp. radcom to ohydne i upokarzające Polaków marnotrawstwo grosza publicznego!...

**Tajemnicze pogłoski** puszcza w kurs „Monitor“ lwowski o tajnym zjeździe konserwatystów we Lwowie. Uchwalono tam wedle „Monitora“:

1. Żądać od wszystkich skompromitowanych w finansowych aferach matadorów, jak: ks. Adama Sapiehy, Marchwickiego, hr. Stanisława Badeniego i innych, złożenia wszelkich godności publicznych.

2. W razie, gdyby wezwania tego odnośni panowie nie usłuchali — mają im reprezentanci zjazdu posłów konserwatywnych i centrum grozić odniesieniem się do ministra sprawiedliwości, aby wytoczono im śledztwo karne.

3. W razie, gdyby i tej groźby nie usłuchali rzeczeni panowie, ma się udać osobna deputacya do cesarza i osobiście mu przedstawić sprawę ostatnich defraudacyj i żądać stanowczo usunięcia od wszelkich godności i urzędów wspomnianych panów.

Wreszcie ostatni punkt, na który się zgodzono, tj.:

4. Żądać stanowczo usunięcia hr. Pinińskiego z urzędu namiestnika, a to dlatego, iż okazał się w czasie tych katastrof zbyt słabym, owszem w czasie najgorętszym wyjechał sobie za granicę, nie troszcząc się o losy kraju.

Jakkolwiek położenie „wyższych“ sfer galicyjskich jest dziś rozpaczliwem, nie możemy niestety pogłoski tej brać jeszcze na seryo. Panowie konserwatyści mają tysiąc innych okazyj do wyjawienia swojej opinii wyraźnie i ostro; mają prasę, sejm, Koło polskie i nie potrzebują wcale tajnych, romantycznych zjazdów we Lwowie!... Rozgrzana fantazya „Monitora“, osłabiona wprawdzie trochę względami na „radykalizm“, chciałaby wierzyć w skruchę konserwatystów; w rzeczywistości niestety sprawy tak się nie przedstawiają.

**Czy „Uriel Akosta“ był przedstawiany już w teatrze?** Pytanie to nie dawało spokoju młodemu staroście drohobyckiemu, Bobrzyńskiemu. Niedawno temu zamierzała młodzież w Drohobyczu urządzić wieczorek na cześć zmarłego malarza Gottlieba. Na wieczorku miano oddeklamować ustępy z znanego dramatu Gutzkowa, „Uriela Akosty“. Pan Bobrzyński, dowiedziawszy się o tem, oświadczył, że

**Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód“!**

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

## PROJEKT DRAMATU.

(Dokończenie).

BURMISTRZ.

Brawo!

KOMISARZ.

Brawo i — czołem! choć na reprymendę
Nie zasłużyłem, brawo wszelako bić będę!
Pan dobrodziej rozumie, że przecież nie w tłumie,

(coraz uniżeniej)

Lecz w poufnem kółeczku...

KORDOWSKI (wspaniałomyślnie).

No, no, no — rozumię!

KOMISARZ.

Bo gdyby kiedykolwiek przypadkiem starosta
Zasłyszeć miał coś o tem... Panie!

KORDOWSKI.

Tak — rzecz prosta!

EMERYT.

Dobrodzieje! Czas leci! Bo to się tak baje
A ja za wszystkich beknę... Któż karty rozdaje?

KORDOWSKI.

Ale prawda, na kogo kolej!

KOMISARZ (rozdając karty).

Zaraz, zaraz...

(na stronie)

Że też muszę co chwila wpaść w jakiś ambaras!

BURMISTRZ (do Kordowskiego).

Pragnąłem komisarza chować dla mej Ziutki,
Bo nawet trochę przypadł do serca filutki;
Lecz jeśli pierwsze kroki tak stawiać zaczyna,
Starostą nie zostanie, próżna gadanina!

KORDOWSKI (do burmistrza na ucho).

A jak ci się spodobał Ludwik?

BURMISTRZ (zerkając w stronę Ludwika).

Z za kordonu?

KORDOWSKI.

Tak. Widać zaraz po nim. Człek lepszego tonu...

BURMISTRZ.

Skądżeś ty go wytrzasnął?... Ma pewne powaby!

KORDOWSKI.

A kogóż to wyszperać nie umieją baby!

BURMISTRZ.

Czem on jest?

KORDOWSKI.

W tem sęk właśnie.

BURMISTRZ.

Jakto?

KORDOWSKI.

Bo nie gada.

BURMISTRZ.

Nic o sobie nie gada? Hm, tak, to szarada...

KORDOWSKI.

Za to w dwójnasób ludzie dziwy o nim plotą.
Mańka może za niego wyszłaby z ochotą...

BURMISTRZ.

Hm... ci zakordonowcy... uważać należy,
Bo to wielu socyalne prądy u nas szerzy...
Nawet — tylko nie mogę jakoś myśli schwytać —
Aha! trzeba się będzie komisarza spytać.

(Nachyla się do komisarza).

LUDWIK (do Maryni).

Zdaje mi się, że teraz... tam... wysoka rada
Bardzo starannie moje „personalia“ bada...

MARYNIA (do Ludwika).

Drżę cała z niepokoju...

KORDOWSKA (podnosząc oczy od robótki).

Coś tam radzą młodzi...

(głośno)

Nie przerwę, jeśli spytam, o co państwu chodzi?

LUDWIK (chciał mówić, lecz Marynia kładzie palec na ustach).

Pani...

KORDOWSKA (na stronie).

Gotów uderzyć teraz o Marynię.

(słodko)

Słucham pana...

(na stronie)

Na zabój kocha się w dziewczynie!
Dziwi mnie tylko trochę ta nieszczerość Mani,
Przecież znać, że wrażenie chłopak wywarł na niej!

(Poruszenie między panami. Komisarz zbliża się do Ludwika).

KOMISARZ (bardzo uprzejmie).

Szukałem znajomości z panem od dni wiela,
Może panu się przyda rada przyjaciela...

LUDWIK (oschle).

Po znajomości pańskiej wiele się spodziewam,
Choć wzajem dość niezgrabnie uczucia rozlewam.

tak długo nie pozwoli na wygłoszenie deklamacyi, aż mu komitetowi nie udowodnią, że „Uriel Akosta“ był już gdziekolwiek w teatrze przedstawiany...

Tak więc „Uriel Akosta“, który od kilkudziesięciu lat objechał już wszystkie sceny europejskie, napotkał wreszcie na starostę galicyjskiego, który skutkiem nawału zajęć, nie miał czasu poduczyć się nieco w literaturze. Młodzież w Drohobyczu powinna się złożyć i kupić p. Bobrzyńskiemu bilet do teatru, aby uzupełnił nieco swoje braki w znajomości nadobnej literatury. Jeżeli p. Bobrzyński zna tak samo ustawy, jak literaturę, to już nie dziwimy się wcale, dlaczego rozwiązuje stowarzyszenia robotnicze.

Galicya powinna być dumną ze swoich starostów...

## Wypadki we Francyi.

Dreyfus został uznany winnym i skazany na dziesięć lat więzienia. Wiadomość ta zaskoczyła wszystkich, bo przecież po 34 dniach rozpraw sądowych, które nie przedstawiły ani jednego dowodu winy, spodziewano się powszechnie innego wyroku. Ze stanowiska czystej ludzkości był wyrok sądu wojennego nieharmonijnym zgrzytem dla każdego, kto posiadał chociażby iskrę poczucia sprawiedliwości. Miało się przekonanie, że się słyszy jęk niewinnie mordowanego, a nie każdy rozporządza tak silnemi a raczej przytępionemi nerwami, aby spokojnie znieść taką wiadomość.

Pięciu ludzi popełniło świadomie mord, aby uratować kilkunastu jenerałów, skompromitowanych w „aferze“. Popełniło świadomie mord z „wyższych“ względów, politycznych. I to właśnie wywołuje w nas ten bunt uczuć, ten bezpośredni fizyczny wstręt, taki sam, który powstaje na widok mordowanego zwierzęcia. Prawie, że chciałoby się zacisnąć pięści i krzyknąć: mordercy!

Bo nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że Dreyfus jest niewinnym. Zeznania jenerałów odkrywały tylko ich własną zgniliznę moralną. Produkowali co najwyżej swoje „przekonania“ lub fałszowane dokumenty; dowodów nie przedłożyli żadnych. Natomiast cały szereg świadków odwodowych stwierdził, że Dreyfus nie mógł poprostu napisać owego „bordereau“ i że wszelkie poszlaki przemawiają za tem, że zdrajcą jest Esterhazy, który zresztą do autorstwa się sam przyznał. Co więcej; — rząd niemiecki oświadczył jeszcze raz w urzędowej formie, że nie miał żadnych, absolutnie żadnych stosunków z kapitanem Dreyfusem, ani pośrednich, ani bezpośrednich. Większego już chyba dowodu niewinności nie można było przedłożyć. A mimo to pięciu sędziów wojennych uznało go winnym i tylko przyznało mu „okoliczności łagodzące“, — jak gdyby zdrada ojczyzny dopuszczała okoliczności łagodzące!

Prawda, że już nieraz zdarzały się pomyłki sprawiedliwości i morderstwa polityczne. Co jednak aferę Dreyfusa wyróżnia od innych, jest ogrom nieludzkości, jaki w niej tkwi. Ten biedny człowiek, który stał się przypadkowo tragiczną postacią, na którą były zwrócone oczy całego świata, — stanął sam jeden naprzeciw całej koteryi, która prześladowała go z wyrafinowaną bezwzględnością i uczyniła zeń kozła ofiarnego za swoje własne zbrodnie, grzechy, łotrowstwa. I nie to jest tak przykrem, że pięciu ludzi popełniło zbrodnię, jak to, że tak znaczna część ludności francuskiej zaślepioną jest szowinizmem narodowym...

Po za tą indywidualną stroną nabrała afera Dreyfusa znaczenia europejskiego przez to, że nie jest obojętnem dla demokracyi w Europie, co się dzieje we Francyi, w tej Francyi, która dotychczas przodowała w walce ludów o wolność i postęp. A ponadto mogła cała afera wywołać łatwo zawikłania międzynarodowe, rozdmuchać zarzewie waśni i doprowadzić do wybuchu. Od dwóch lat opanowała ona zupełnie politykę wewnętrzną i zewnętrzną Francyi i rzuciła cień swój na wszystkie wypadki; poprzestawiała układ stronnictw, zepchnęła w kąt walki społeczne i polityczne, sprzęgła w nienaturalny sojusz wrogie obozy, zestawiła tak dziwaczną kombinacyę, jak ministeryum oportunisty Waldeck-Rousseau, mordercy komunardów Gallifeta i socyalisty Milleranda; zatrzęsła wreszcie posadami całej republiki mieszczańskiej, postawiwszy ją przed dylematem: republika socyalna, czy oligarchia wojskowa?...

A psychologia „afery“! Od dwóch lat zwracały się oczy wszystkich w Europie i Ameryce codziennie do Francyi, skąd przychodziły codziennie odłamki afery, niepewne plotki, poważne decyzye, mordy, fałszerstwa, bójki uliczne, zamachy, — cały senzacyjny romans, nie ustępujący w niczem romansom, w których na każdej stronnicy znajdują się trzy morderstwa i cztery fałszerstwa. Czytano go ciągle, ustęp za ustępem, rozdział za rozdziałem, ciągle, z dnia na dzień, z coraz większem zaciekawieniem, aż wreszcie dwuletnia tresura dziennikarska sprawiła swoje; żadna sprawa nie wywołała takiego olbrzymiego, bezprzykładnego zainteresowania się, co afera Dreyfusa. I stała się rzecz dziwna: ludzie, których życie i czyny opierają się na wyzysku i łzach drugich, najwięksi wyzyskiwacze, stanęli na równi z innymi po stronie nieszczęśliwego kapitana i ronili krokodyle łzy nad panią Dreyfus, listami jej męża itd.; dzienniki, znane z tego, że gotowe każdej chwili sprzedać się za pieniądze i popełnić największą podłość, — wszystko to gardłowało za Dreyfusem w krzykliwy sposób, że aż trudno było rzeczywiście uczciwym ludziom pozostawać w tem „mieszanem“ towarzystwie... A z drugiej strony prasa klerykalna, bezmyślna, złośliwa, ordynarna, łgała i fałszowała fakta w niezgrabny sposób, tumaniła opinię publiczną dlatego tylko, że Dreyfus przypadkowo był żydem i wyła w niebogłosy, jak gdyby ziemia miała się zapaść, że niewinnemu człowiekowi chciano wymierzyć sprawiedliwość. Dla jednych był Dreyfus tanim sposobem dla zaspokojenia tego minimum uczuć altruistycznych, które tkwią w duszy najgorszego wyzyskiwacza. Łatwiej i wygodniej było zresztą ronić łzy nad Dreyfusem, niż podwyższyć robotnikom pensye i nie wyzyskiwać ich w straszny sposób.. Lektura dreyfusyady była więc bardzo przyjemnem zajęciem dla wszystkich giełdziarzy po załatwieniu swoich interesów. Tak samo np. na przedstawieniu „Tkaczy“ Hauptmana: najgorsi wyzyskiwacze oklaskiwali biednych tkaczy i złorzeczyli Dreissigerowi... Tak samo „Freue Presse“ broni republiki — we Francyi lub „Nowa Reforma“ powszechnego i równego prawa głosowania w Belgii.

Dla drugich znów był Dreyfus uosobieniem wszystkiego złego; fantazya twórcza, która wymyśliła massonów, spiskujących na Gibraltarze z Asmodeuszem, stworzyła też piekielny syndykat żydowsko-massoński, dybiący pod pozorem obrony Dreyfusa na całość kościoła. Na szczęście pisma klerykalne zniweczyły te szatańskie plany za pomocą całego steku kłamstw, za które już z góry wzięły absolucyę.

Patrzono na aferę przez szkła wklęsłe lub wypukłe i widziano karykatury...

Konsekwencye polityczne sprawy Dreyfusa są doniosłe. Fakt zdrady dokumentów wojskowych skonstatowano jednogłośnie. Jeżeli zaś Dreyfus nie był zdrajcą, — co jest zupełnie pewnem — w takim razie nasuwa się pytanie: gdzie są zdrajcy? Odpowiedź nietrudna: w sztabie generalnym! Serce każdego uczciwego Francuza musi truchleć na samą myśl, że na czele armii stoją ludzie, nie cofający się przed żadnym gwałtem, przed żadnym mordem, żadnem oszustwem; ludzie usposobieni wrogo wobec republiki, spiskujący z jej wrogami; ludzie niedołężni, niezdolni, gotowi w każdej chwili zgotować Francyi drugi Sedan. Reforma sztabu generalnego w ludziach i w organizacyi — to musi być pierwszem hasłem demokracyi francuskiej. Nieudolnych intrygantów i oszustów należy rozpędzić jak najprędzej!

A dalej: sądownictwo wojskowe musi uledz gruntownej zmianie, tj. poprostu musi być zniesionem. Afera wykazała całemu społeczeństwu to, co dla socyalistów było oddawna pewnikiem: sądy wojskowe ze swoją staroświecką organizacyą, ze swoją tajnością są tylko siedliskiem intryg i różnych ubocznych wpływów i nie dają żadnej gwarancyi uczciwego wymiaru sprawiedliwości. W czasie pokoju wystarczą zupełnie sądy cywilne. Precz z sądami wojennymi!

Co prawda, i u nas w Austryi reforma sądownictwa wojskowego jest również kwestyą palącą. Nie mamy nawet tego, co już jest we Francyi.

Cały militaryzm wyszedł skompromitowanym z afery Dreyfusa. To, czego świadkami byliśmy we Francyi, nie jest właściwością wyłącznie francuską. Dzieją się i gdzieindziej gorsze jeszcze rzeczy, a różnica zachodzi chyba ta, że we Francyi opinia publiczna wydobywa na jaw takie rzeczy łatwiej, niż w innych państwach, gdzie wszystkie brudy spoczywają wygodnie w ciemnych archiwach. Zwrócimy tylko uwagę np. na proces Leckerta-Lützowa-Tauscha, odbyty w Berlinie w grudniu 1896 r. W procesie tym odchylono również rąbek tajemnic kamarylli dworskiej w Berlinie, a to, co wyszło na jaw, wskazywało na głęboką zgniliznę „wyższych“ sfer w Niemczech. A wyszło na jaw bardzo mało, bo tuszowano z całych sił.

Okazało się jeszcze raz, że militaryzm w formie obecnej jest wrogiem wszelkiej demokracyi, jest siedliskiem knowań reakcyjnych. Militaryzm zdąża świadomie do rządów pretoryańskich. Dążeniem demokratów całego cywilizowanego świata powinno być zniesienie militaryzmu, niszczącego moralnie i materyalnie ludy i zastąpienie go milicyą ludową. Precz z militaryzmem!...

Wracając do wypadków we Francyi, musimy zaznaczyć, że wyrok sądu wojennego nie jest ostatniem słowem w sprawie Dreyfusa. Nie będzie spokoju we Francyi, aż nie rozjaśni się zupełnie ta sprawa, która ma w sobie zbyt dużo ciemnych i niewyjaśnionych punktów, aby mogła być złożoną do aktów.

Na razie zaś musi się rozprawić republika ze spiskiem monarchistów, którzy chcieli w ogólnem zamieszaniu robić interesa dla swoich kandydatów i sypali obficie pieniądzmi, aby wywołać rozruchy robotnicze i dać sposobność armii do „odznaczenia“ się; wkrótce odbędzie się proces, który wyjaśni bliżej te knowania.

## Zjazd kas chorych we Lwowie.

76 delegatów kas chorych z różnych stron kraju zjechało się 8 bm. we Lwowie. Obrady tego zjazdu, trwającego przez 3 dni, nacechowane były dwoma objawami: najpierw odkryto przed oczyma władz i publiczności cały system niesłychanego niedbalstwa, defraudacyi i kradzieży pieniędzy robotniczych, a następnie podniesiono kilka bardzo reformatorskich żądań, możliwych już dzisiaj do urzeczywistnienia. Korzyść zatem z tego zjazdu znaczna, a obrady jego zasłużyły na najtroskliwszą uwagę ze strony rządu. Nie wiemy tylko, czy dwaj komisarze policyjni, siedzący przez całe trzy dni, są właściwymi organami rządu galicyjskiego tam, gdzie chodzi o społecznohumanitarne instytucye?...

Przewodniczyli zjazdowi tow. Misiołek, Besen, Żelaszkiewicz, wśród gości zauważyliśmy posłów Soleckiego i Merunowicza, oraz protomedyka dra Merunowicza. Porządek dzienny obejmował referaty sprawozdawcze, stosunek kas chorych do władz, braki ustawy o ubezpieczeniu, w końcu referaty lekarskie o wynikach leczenia w kasach i o potrzebie założenia sanatoryum. Nie mogąc z powodu braku miejsca przechodzić wszystkich szczegółów trzydniowych obrad zjazdu, ograniczamy się na uchwyceniu ważniejszych jego ustępów, podając w końcu rezolucye i wnioski, ostatecznie uchwalone.

---

KOMISARZ (kryjąc niezadowolenie).

Czy pan przedstawił paszport w naszym magistracie?

(po chwili)

W takim razie zbyt mało uwagi zwracacie
Szanowny panie, na to, na co tu się zważa...
Niechaj to szanownego pana nie obraża,
Pan miał odczyt w warsztatach kolejowych wczora?
A w „Sile“ miał pan odczyt, zdaje się, przedwczora?
Widzi pan... Jak rozbitki po burzach do portu
Tak wszyscy przybywają do nas bez paszportu...
Gdybyż cicho siedzieli!... Ale u nas „Siły“,
To dla kraju nabytek niezabardzo miły.
Nie dość, że trudny przesiew rodzimego plonu,
Jeszcze nam przybywają ziarna z za kordonu...
Rozumie pan szanowny, kraju położenie,
Czasem kiwnięcie z góry, czasem wprost zlecenie
No i ambaras gotów! Bardzo panu radzę
Te kilka słów życzliwych mieć wciąż na uwadze.

(po chwili)

Może powrót dla pana za kraju granicę
Nie na rękę... Nie badam... Pańskie tajemnice!
Może tam zresztą jaka sprawka niezmazana
Kompromitować będzie politycznie pana?..,
Patrz pan — tam siedzi burmistrz — na jego skinienie
Każdego bez paszportu czeka wydalenie...
Jeśli o osobiste zdanie moje chodzi,
Panowie z za kordonu wszyscy, zwłaszcza młodzi,
Pragnęliby tu siły społeczne zespolić
A my jako polacy nie możem pozwolić!
Jako dobrzy polacy!... Nie chcę go zażalić,
Lecz policya by mogła pana stąd wydalić...

(po chwili)

My którzy teraz tyle dla kraju robimy,
Którzy, mówiąc właściwie z gruzów go tworzymy,
Niosąc trudy żywota na ołtarz swobody
Musimy postępować jak inne narody!
Żąda Rosya paszportów, żądają polacy,
A że trochę pocierpią za to królewiacy,
To cóż my temu winni!... Pan tu jeszcze bawi,
Niech się więc w magistracie jutro pan przedstawi...
Z paszportem!... Ja tam będę także jutro z rana...
Miło mi było poznać szanownego pana!

(Wyciąga rękę, Ludwik swoją cofa. Komisarz niezmieszany tem żegna się z damami).

BURMISTRZ.

Dobranoc! Korny sługa!

(Wszyscy żegnają się).

KORDOWSKA (podbiegając do męża zaniepokojona).

Co to? Mów! Choć słowo!

KORDOWSKI.

Podziękuj burmistrzowi! Grom wisiał nad głową!
Z tamtym — ozięble!

(Patrzy przez ramię na Ludwika).

Jest to najlepsza taktyka,
Najszczelniej drzwi przed takim intruzem zamyka!

(Ściskając burmistrza).

Dzięki ci! Uchroniłeś głowę mą od gromu,
Najlepszym przyjacielem jesteś mego domu!

(odprowadza go do drzwi).

BURMISTRZ (do Kordowskiego).

Ale jak mu komisarz zręcznie wyciął szczutki!...
Może coś z niego będzie dla mojej filutki!

(Wychodzi).

(Komisarz i emeryt żegnają się i wychodzą).

KORDOWSKI (do żony).

Prowadź do przedpokoju!

(do córki)

A ty — obok mamy!

(Patrzy przez chwilę z góry na Ludwika, ten odpowiada mu spokojnem spojrzeniem. Kordowski miesza się).

LUDWIK.

Ojcze...

KORDOWSKI (stropiony),

Jakto: ojcze??

LUDWIK.

Nim się pożegnamy,
Spytaj córki, czy jeszcze ojca widzi w tobie?
Czy też po nim w sierocej chodzi już żałobie?
Czy dla niej nie umarłeś?!... Są różni rodzice
I różne dzieci... kiedy spojrzą sobie w lice,
Wnet obłok ich rozdziela niby obcych ludzi,
Próżno waha się serce, próżno łza się budzi,
Nie zmieni tego Bóg twój, ni twoi anieli:
Stworzyłeś ciało — ale ducha inni wleli!
Duch, to wieczny buntownik! Wiedz, żeś stracił dziecię,
Z chwilą, gdy utopiło duszę w innym świecie!
I różne są ojczyzny... Duch z jednej krainy
Odbiega w niezbadane dla innych dziedziny,
Gdy źle mu tu, zakłada tam ojczyznę drugą,
Gdzie prawda jest monarchą i gdzie prawda sługą
I do pierwszej już może nigdy nie powróci...
Milcz! Bo jeżeli stamtąd przekleństwo jej rzuci,
To grom ten, nim śród swojskich zapłonie rubieży,
Pierwej w twoje ojcowstwo z rozpaczą uderzy
I — —

MARYNIA.

Nie kończ!

(słania się).

KORDOWSKA (podbiegając).

Boże!

KORDOWSKI.

Co to?? Co?! Zmysły postradał!
Komisarzu! Burmistrzu! Żono — co on gadał?!??!

### Sprawozdania.

O dziesięcioleciu powiatowych kas chorych mówił referent tow. Besen. Podniósłszy humanitarne i socyalne znaczenie kas, wskazał na to, że zaledwie ubezpieczono dotąd jedną trzecią część robotników, których nawet dzisiejsza ustawa każe ubezpieczać! Wedle ustawy miałoby być ubezpieczonymi 270.000, a faktycznie ubezpieczonych jest 99.000. Wiek ubezpieczonych przedstawiał się: do lat 25 było ubezpieczonych 50%, do lat 50 z górą 42%, ponad 50 lat 7·2%. O stanie kas od r. 1890 do 1896 świadczą następujące cyfry:

| | Rok 1890 | Rok 1896 |
|---|---|---|
| Było kas chorych | 127 | 136 |
| Członków | 58.000 | 106.000 |
| Wypadków choroby | 22.670 | 39.908 |
| Dni choroby | 238.828 | 520.548 |
| Śmierci | 279 | 626 |
| Zasiłki wynosiły | 90.890 złr. | 207.692 złr. |
| Koszta lekarzy | 50.293 „ | 113.139 „ |
| Leki | 46.000 „ | 108.000 „ |
| Szpitale | 12.000 „ | 36.000 „ |
| Pogrzeby | 5.843 „ | 10.935 „ |
| Administracya | 56.409 „ | 93.655 „ |

Mówca domaga się stanowczo własnych aptek dla kas, ubezpieczenia służby, dyetaryuszów, oraz rodzin członków dotąd ubezpieczonych.

### Galicyjskie stosunki.

Nad referatem tow. Besena wszczęła się dyskusya jedna z najciekawszych. Tow. Daszyński przedstawił w obszernym wywodzie całą sieć pasożytów, wylęgających się na ciele kas chorych. Małe, zdemoralizowane kliki dostały się przed laty do rządów wielu kas i od tego czasu trwa tu kradzież i rozbój. Gdzieniegdzie nie rozpisuje się wcale wyborów, lub przeprowadza się je w tajemnicy przed ogółem w drodze nominacyi. Wybranego zarządu z grona robotników nie zatwierdza się i oddaje władzę napowrót dawnej klice. Jeżeli zarząd mimo tego dojdzie do steru, terroryzuje się go i unieważnia jego uchwały, zmierzające do oczyszczenia kasy z nadużyć. Jeżeli zarząd oddala defraudantów, broni się ich. W ten sposób toczy się rozpaczliwa wojna między uczciwością robotników, a między klikami. Nawet gdy sąd karny musi wreszcie zająć się złodziejami w kasach, jeszcze robotnicy nie mogą praw swoich odzyskać. W Podgórzu, N. Sączu, Przemyślu (przed kilku laty), Stanisławowie, Jarosławiu, Rzeszowie i t. d. dzieją się te niesłychane rzeczy; wzywamy władze naczelne, poruszamy opinię, jak dotąd z małym skutkiem. Robotnicy odpychają od siebie zgniliznę, jaka szerzy się tak ohydnie wśród galicyjskiego świata pieniężnego; Zjazd powinien silnie i energicznie poprzeć ten ruch robotnicy i publicznie wezwać rząd do usunięcia złego!

Następni mówcy: Dr. Boral (Stanisławów) Leinkram (Podgórze) Dr. Pelzling (Rzeszów) przedstawili sumiennie i szczegółowo okropne poprostu stosunki odnośnych kas chorych. Stanisławowskie i podgórskie stosunki znane są naszym czytelnikom dokładnie; podamy więc tylko główne punkty z przemówienia Dra Pelzlinga. Zresztą spodziewamy się, że toczące się w Stanisławowie kryminalne śledztwo wykryje dalsze fakta, a posłowie wniosą w parlamencie dokładne interpelacye, celem poinformowania rządu i ogółu o tych ohydnych zaniedbaniach i przestępstwach.

W Rzeszowie ostatni zarząd był wybranym jeszcze w r. 1891. Od tego czasu każde wybory były sztuwane z powodu rekursu, wnoszonego nawet przy jednogłośnym wyborze. Nim rekurs załatwiono, upłynął peryod urzędowania zarządu! W kasie rządzi samodzielnie jednostka zaufana u starosty. Egzekwuje się wtedy, kiedy brakuje pieniędzy na pensye sekretarza i doktora i te egzekwuje się najuboższych majstrów, podczas gdy np. pp. Jędrzejowicze nie płacą ani centa od wielu lat. List się nie prowadzi, najwyższy zasiłek daje się w kwocie 30 centów!! Lekarz daje się ustawicznie zastępować, chorych traktuje się brutalnie i nieludzko. Kasa chorych jest w oczach wielu jakąś plagą i karą, a nie dobroczynną instytucyą, jak gdzieindziej.

Szeregi dat i cyfr przytoczone przez czterech wymienionych mówców wywarły na zjeździe głębokie wrażenie. Delegaci kas z małych miast prowincyonalnych opowiadali prywatnie o całym szeregu podobnych nadużyć, ale żaden z nich nie śmiał zabrać głosu, bojąc się starosty lub innego jakiego mocarza prowincyonalnego! Smutno wygląda ta lękliwa zależność wobec zuchwałych i odważnych defraudantów...

### Dalsze referaty.

O kasach korporacyjnych mówił referent tow. Żelaszkiewicz. Ponieważ jednak był on tylko w ostatniej chwili uproszonym zastępcą p. Tabaczkowskiego, przeto mógł tylko całkiem ogólnikowo, bez żadnych dat i uzasadnień referować. A szkoda, bo sprawa rozbijania i rozdrabniania pomocy, chorym niesionej jest dla klasy robotniczej bardzo szkodliwą. Tylko niedojrzałość i ambicya jednostek wśród robotników utrzymują pojedyncze kasy korporacyjne, które już dawno powinny były utworzyć we Lwowie potężny Związek kas. To też i na zjeździe odezwało się wiele głosów rozumnych w tym właśnie kierunku, a zwolennicy separowanych kas odzywali się już tym razem bardzo niepewnie.

### Pan Müller.

Wesołem intetmezzo w poważnym zjeździe była mowa niejakiego p. Müllera o zarejestrowanych kasach. Kasa taka istnieje we Lwowie (inspirowana przez jezuitów) i druga w Żywcu (u arcyksięcia Stefana). P. Müller zamiast spokojnie odczytać podyktowany mu referat, puścił wodze językowi i na pamięć powiedział, że całe nasze społeczeństwo jest zgangrenowane od stóp do głowy i że kradzieżom i nadużyciom w kasach chorych winną jest bezwyznaniowość. Na drugi dzień w dyskusyi zadziwił znowu p. Müller cały zjazd, albowiem wypowiedział najpierw mowę, w której wystąpił przeciw przymusowi ubezpieczenia, a potem wyciągnął papier z kieszeni i odczytał rezolucyę, domagającą się rozszerzenia przymusu ubezpieczenia na jaknajszersze koła. To też tow. Daszyński miał łatwą sprawę wykazać nieuctwo i i komiczną zarozumiałość „przyjaźniaka“ operujacego frazesami o „wolności“, jak najbardziej bezwyznaniowy liberał. Odtąd p. Müller siedział zupełnie cicho.

### Reformy.

Trzy bardzo rzeczowe referaty tow. Nachera, Hudeca i p. dra. Stembarta zajmowały się sprawą reform ustawy i stosunków dotyczących administracyi kas chorych. Kwintessencya ich znajduje się w uchwalonych rezolucyach i wnioskach, które podamy. Odczyt p. dra Stembarta uchwalono wydać osobno drukiem dla publicznego użytku, na co ta praca w zupełności zasługuje.

### P. Zahradnik ratuje aptekarzy.

Tow. Besen, Nacher, Daszyński, jakoteż p. dr Stembart jednogłośnie oświadczyli się przeciw lichwie aptekarskiej, a za własnemi aptekami dla kas chorych.

Bolesne te dla pp. aptekarzy głosy poruszyły wymowę członka zjazdu, aptekarza p. Zahradnika ze Złoczowa, który począł dokładnie udowadniać, że aptekarze to najubożsi, najpracowitsi i najbezinteresowniejsi ludzie pod słońcem, że czuwają całe noce, aby sprzedać za 2 centy rumianku, że swoim funkcyonaryuszom za 10 godzin pracy płacą po 120 złr. miesięcznie i mieszkanie, że z reguły na lekarstwach wodnych tracą itd. Zdumieni słuchali tych wywodów delegaci, aż gdy się ich cierpliwość urwała, posypały się faktyczne protesty. Cyfry p. Zahradnika rozpłynęły się w mgłę, gdy zaczęto opowiadać o stosunkach rzeczywistych. Pomimo bohaterskiej obrony p. Zahradnika nie udało mu się nikogo o wyjątkowej nędzy właścicieli aptek przekonać, jak świadczą rezolucye zjazdu.

### Przeciw pijaństwu!

P. dr. Merunowicz, radca sanitarny, poprosił jako gość o głos i otrzymał go natychmiast. Wskazał na straszne zwyradniające skutki alkoholizmu, który grasuje wśród wszystkich klas społecznych i wezwał gorąco organizacyę kas chorych do walki z tym wrogiem ludzkości. Sprawa ta była też bardzo poważnie traktowaną na zjeździe. Ze stanowiska ubogiego robotnika opisał straszne skutki alkoholizmu tow. Pytlowany. Wskazał na to, że nędza i złe odżywianie się pchają robotnika do wódki, zastępującej nieraz śniadanie, lub wieczerzę. Tow. Daszyński wskazał na 70 milionów złr. które państwo czerpie z konsumcyi wódki, piwa i wina, wskazał na potężne w kraju stronnictwo szlacheckich właścicieli gorzelni, którzy byt swój na spożyciu przez masy wódki oparli. Tow. Nacher i dr. Stembart wyjaśnili, że alkoholizm nie jest najgłówniejszą przyczyną wypadków u robotników, ale tak samo przeciw pijaństwu wystąpili. Zjazd uchwalił zwołanie w przyszłości ankiety w tym kierunku.

### Wspólna uczta.

W piątek wieczorem zebrali się uczestnicy zjazdu na przyjacielską kolacyę w Jezuickim ogrodzie. Wśród pięknych przemówień toastowych zebrano także trochę grosza na strejki robotnicze w Królestwie, w dowód pamięci o walczącej za kordonem braci.

### Koniec zjazdu.

Po przemowach pożegnalnych, zebrali się uczestnicy zjazdu na poufną naradę (§ 2 ustawy o zgrom.) i wybrali stałą komisyę zjazdową z pp. Besena, Hudeca, Kolbuszowskiego, Nachera i Żelaszkiewicza. Publicznie tego zrobić nie było można. bo srogi reprezentant władzy czuwał zazdrośnie nad literą prawa... Zjazd odbył swoją pracę poważnie i gruntownie; przebieg jego powinien być ważnym zadatkiem lepszej przyszłości dla kas chorych i dla całej klasy robotniczej.

Rezolucye podamy w następnym numerze.

---

## Stan wyjątkowy w Galicyi przed sądem przysięgłych.

Dnia 9 września b. r. odbyła się w Przemyślu, przed sądem przysięgłych, rozprawa przeciw tow. Witołdowi Regerowi, oskarżonemu o występek z §§ 300 i 302 u. k. i przekroczenie z § 312 u. k., których miał się dopuścić przez krytykę stanu wyjątkowego w Galicyi, w mowie wygłoszonej 20 listopada 1898 r. w Przemyślu w „Centralnym Ogrodzie“. Rozprawie przewodniczył radca p. Seidler, jako wotanci zasiadali radca p. Bieńczewski i sekretarz Ornstein. Osskarżał zastępca prokuratora dr. Szalay, bronił oskarżonego tow. dr. Herman Lieberman.

Akt oskarżenia zarzucał tow. Witołdowi Regerowi, że w toku swego przemówienia twierdził, „że między rozruchami skierowanemi przeciw żydom a pouczaniem ludu przez księży zachodzi pewien przyczynowy związek, że z ambon padały słowa podburzające lud i niechaj to uważają za zbrodnię, że z ambon głoszono rebelię“. W tem dopatrzyła się prokuratorya podburzania przeciw klerowi. Następnie było oskarżone wyrażenie, że „stan wyjątkowy w Galicyi i jego zaprowadzenie było ochłapem, rzuconym złajdaczonemu Kołu polskiemu za usługi wyświadczone rządowi.“ To, zdaniem prokuratora, było obrazą ministerstwa. W twierdzeniu, że „pomimo, iż rząd corocznie wydaje na armię miliony, czerpane z kieszeni robotników, obchodzenie się z nimi przy wojsku jest nieludzkie, o czem świadczą fakty licznych samobójstw“ i w twierdzeniu, że „komisya asenterunkowa uważa służbę wojskową za galery, na które wysyła się niewygodnych rządowi ludzi“ — dopatrzyła się prokuratorya obrazy armii. Wreszcie w wyrażeniu się oskarżonego, że „rozwiązanie zgromadzenia jest bezprawiem i z góry obmyślaną prowokacyą“ — dopatrzono się obrazy urzędnika w służbie.

Osk. tow. Witołd Reger blisko dwie godziny przesłuchiwany, przyznaje się do wszystkiego, co mu akt oskarżenia zarzuca, z wyjątkiem, że nazwał rozwiązanie zgromadzenia z góry obmyślaną prowokacyą. Obstaje przy swojem twierdzeniu, że kler, a w szczególności jezuici haniebnie wyzyskują nietykalność swojej sukienki księżej i pod pretekstem głoszenia ewangielii, rzucają z ambon najhaniebniejsze kalumnie na klasę robotniczą. Ze działalność klerykałów jest zbrodniczą, tego dowodem — powiada oskarżony — historya prasy antysemickiej i klerykalnej w naszym kraju. W takich gazetach jak „Głos Narodu“, „Echo Przemyskie“, „Ruch katolicki“ i inne, pisze się o mordach rytualnych, o krwi sączonej z dziewcząt chrześciańskich do mac żydowskich, o twardem jajku itp. Następnie te oszczerstwa cytuje się z ambon, jako pewnik niezbity. To słuchają ciemne, aż do szaleństwa sfanatyzowane tłumy i zdaje im się, że te słowa pochodzą od Boga.

Prokurator dr. Szalay: Może mi pan przytoczy choć jeden fakt konkretny, w którym z wymienieniem nazwiska księdza mógłby pan udowodnić, że kler w ten sposób postępuje?

Osk. Witołd Reger: Jezuita ks. Morawski przetłumaczył talmud żydowski na język polski, sfałszował tekst jego i to sfałszowane tłumaczenie w tysiącach egzemplarzy rozesłał po kraju, tak, że nawet prokuratorya krakowska czuła się zniewoloną to tłumaczenie skonfiskować. Następnie powołuje się mowca na fałsze jezuity ks. Cozela i bernardyna ks. Bogdalskiego.

Obrońca dr. Lieberman: Czy pan i tych księży potępia, którzy spełniają sumiennie swoje obowiązki kapłańskie?

Osk. Witołd Reger: Nie. Gardzę tylko tymi, którzy z kościoła i ambony robią trybunę polityczną. Księży spełniających sumiennie swój obowiązek, jak np. ks. Sciegiennego, czczę i szanuję.

Obr. dr. Lieberman: Czy pan występuje w obronie żydów?

Osk. Witołd Reger: Nie znam ani żydów, ani katolików, znam tylko ludzi. Jeżeli żyd czyni źle, tak samo go potępiam jak i katolika, — dowodem tego moje ostre potępienie rabina Szmelkesa, który w bóżnicy namawiał, aby głosowano za kandydatem rządowym.

Przew. radca Seidler: Dlaczego pan nazwał stan wyjątkowy ochłapem, rzuconym Kołu polskiemu przez rząd?

Osk. Witołd Reger: W interesie Koła polskiego leży zgniecenie ruchu robotniczego i chłopskiego, który się emancypuje i wyzwala z pod kierownictwa szlachty i kleru. Chciało więc Koło odwrócić uwagę głodnych mas od prawdziwych przyczyn nędzy — od wyzysku — i wskazało tłumom na karczmy i stragany żydowskie. Tłum podburzony urządził rebelię, z tego skorzystali menerowie Koła i zażądali zaprowadzenia stanu wyjątkowego dla całej zachodniej Galicyi. I zamiast ograniczyć działalność stowarzyszeń i prasy antysemickiej, zgnieciono stowarzyszenia socyalno-demokratyczne, pomimo, że partya nasza od samego początku rozruchy potępiała. Porozwiązywano nawet czysto żydowskie stowarzyszenia. Namiestnik Galicyi hr. Piniński kazał nawet wypłacić Stojałowskiemu 1000 złr. „odszkodowania“ za skonfiskowane jego gazetki antysemickie; to jest jawny dowód, że ruch antysemicki w kraju naszym, jest kierowany ręką oficyalną, rządzącą...

Przew. radca Seidler: „Ach, to są bajki!“

Osk. Witołd Reger: Nie, panie prezydencie, to nie są bajki! To jest niestety smutna, bardzo smutna prawda! Zaprowadzenie stanu wyjątkowego i jego sposób wykonywania, to czarna plama na rządach hr. Thuna.

Obr. dr. Lieberman: Czy pańska partya zwalcza bardzo namiętnie Koło polskie?

Osk. Witołd Reger: Dotychczas nie mieliśmy jeszcze sposobności stanąć w obronie Koła polskiego, ponieważ cała jego działalność, to hańba kraju. W każdym razie partya socyalno-demokratyczna oględniej zwalcza Koło polskie, aniżeli przez to Koło jest zwalczaną. Bo kiedy do nas na rozkaz szlachty z Koła strzelają przy wyborach i strejkach, to my tylko słowem ich zwalczamy na zgromadzeniach i w pismach. *(W audytoryum żywe poruszenie).*

Prok. dr. Szalay: Dlaczego pan tak gwałtownie atakował armię?

Osk. Witołd Reger: Jestem socyalnym demokratą i jako taki z zasady zwalczam militaryzm, jako bezpotrzebny ciężar, jaki społeczeństwo dźwigać musi. Nadto oburza mnie do żywego znęcanie się nad żołnierzami, które powoduje kalectwa i samobójstwa.

Przew. radca Seidler: Przyzna pan, że w armii musi być inna dyscyplina, jak w stowarzyszeniach ludzi cywilnych.

Osk. Witold Reger: Przyznaję, z dyscypliną zgadzam się, ale jestem wrogiem pedagogii pałki i pięści, jako niegodnej cywilizowanego społeczeństwa.

Prok. Dr. Szalay: Możeby pan wymienił jakie fakty znęcania się nad żołnierzami?

Osk. Witold Reger: Z chęcią. Od 18 listopada roku 1898 do 23 marca roku 1899 a więc w przeciągu 5 miesięcy popełniono w okręgu przemyskiej komendy korpuśnej 27 zamachów samobójczych przy wojsku, z których 11 zakończyło się śmiercią. Oskarżony wspomina także o znanym okólniku ministerstwa wojny w sprawie bicia żołnierzy po twarzy.

Prok. Szalay stawia wniosek, aby zażądać od przemyskiej komendy korpuśnej opinii samobójstw, aby stwierdzić, czy cyfry podane przez oskarżonego są prawdziwe.

Oskarżony i obrońca zgadzają się z tym wnioskiem.

Obr. Dr. Lieberman: Czy pan czytał statystykę ministerstwa wojny, w której jest powiedziane, że co roku w armii austryackiej ginie jedna kompania wojska tylko z powodu samobójstw?

Osk. Witold Reger: Tak jest, czytałem i to też było po części powodem mego wystąpienia.

Przew. radca Seidler: Panie obrońco, proszę nie stawiać w ten sposób pytań, ażeby w nich kryła się już odpowiedź.

Przew. radca Seidler: Panie oskarżony, dlaczego pan asenterowanie Birmana i swoje uważa za bezprawne.

Osk. Witold Reger: Znałem Birmana kilka lat przed zaasenterowaniem. Był to wątły, słaby chłopczyna, ciągle plujący krwią. Niezwykła inteligencya i prawość charakteru zdobyła mu także zaufanie pomiędzy robotnikami stolarskimi, których stowarzyszenia był członkiem, że pomimo, iż do tego stowarzyszenia należą prawie sami chrześciańscy robotnicy, wybrano go prezesem st warzyszenia. Władza o tem wiedziała. Przyszedł czas asenterunku a zarazem czas odwetu dla władzy. Birmana nie oglądając wcale asenterowano, pomimo, że cierpiał ciągle na krwotoki płucne i oddano go do tak zwanych „Beschülerów“ — do stadniny rządowej, gdzie służba jest najcięższą. W tydzień po poborze pisał do mnie Birmann, że krew ciągle ciecze mu z płuc, że już więcej nie będzie nas oglądał, bym w razie śmierci jego pozdrowił wszystkich towarzyszy od niego i pamiętał o jego starej matce. I faktycznie po kilku tygodniach przywlókł się do Przemyśla Birman, ale już nie ten sam. Na twarzy jego były śmiertelne wypieki a oczy mówiły że człowiek ten zginie lada chwila. Ale na tem nie koniec! Pomimo, że przepisy wojskowe powiadają, że chorego żołnierza ma się odstawić do domu w tak nazwanej „Spital-Wege“ — to jest w asystencyi żołnierza od sanitetów i przy wszystkich środkach wygody, Birmana wysłano „im Transport-Wege“, „bosego i odartego. Po drodze Birman z centów zbieranych jałmużną kupować sobie musiał jedzenie, bo matka jego jest starą, biedną zarobnicą i nie mogła mu nic na drogę posłać. Birman w dwa tygodnie po przybyciu do Przemyśla zmarł. Lekarz wojskowy, gdy Birman zgłosił się do niego, że jest chorym i prosił by go do szpitala odstawiono, zawołał do niego: „Du schäbiger Jude! Du wilst schwindeln! Wir werden Dir zeigen!“ *(W audytoryum i na ławie przysięgłych silne poruszenie).*

Następnie kreśli oskarżony historyę swego asenterowania, znaną czytelnikom „Naprzodu“ z przemówienia tow. Daszyńskiego w Radzie państwa.

Świadkowie komisarz starostwa Bodnar i policyant Benoit zeznają tak samo, jak akt osbarżenia.

Benoit wzięty w krzyżowe pytania przez obrońcę, sędziów przysięgłych i oskarżonego zawikłał się w sprzeczności.

Świadek tow. Paweł Olearczyk zeznaje zgodnie z tow. Regerem.

Przewodniczący trybunału zawiadamia, że komenda korpuśna odmówiła wydania listy samobójców-żołnierzy, ponieważ takiej **„nie prowadzi“. (!!)**

Wieczorem o godz. 7 zaczął mówić prokurator i mówił do godz. 8½, następnie obrońca tow. Liebermann w godzinnej wspaniałej przemowie skreślił historyę stanu wyjątkowego, ucisk w wojsku i prosi o uwolnienie oskarżonego. — O godz. 10 w nocy po półgodzinnej naradzie sędziowie przysięgli na postawione im 5 głównych pytań odpowiedzieli:

1. Co do obrazy kleru: **9 głosów nie, 3 tak.**
2. Co do obrazy ministerstwa: **8 głosów nie, 4 tak.**
3. Co do obrazy armii: **12 głosów nie.**
4. Co do obrarazy komisyi asenterunkowej: **12 głosów nie.**

5. Co do obrazy komisarza w służbie: **12 głosów nie.**

Na podstawie tych odpowiedzi tow. Witold Reger **został uwolniony.**

Audytoryum, składające się z kilkuset ludzi gratulowało oskarżonemu i obrońcy, nawet wojskowi którzy przysłuchiwali się rozprawie, ściskali rękę oskarżonemu. Przed sądem zgromadzonych było kilkuset robotników, którzy wiadomość o wyniku rozprawy przyjęli okrzykiem: „Niech żyje!“. Tow. Regera odprowadzono po rozprawie na nowo do aresztu, gdzie odsiaduje sześciotygodniową karę za obrazę burmistrza Dworskiego.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Kraków.** W lokalu stow. „Braterstwo“ odbyło się w sobotę liczne zgromadzenie poufne, na którem tow. Czaki omawiał zbliżający się wspólny kongres socyalnej demokracyi w Bernie, a tow. Bałanda przedstawiał żądania klasy robotniczej w gospodarce i zarządzie gminnym.

**Zgromadzenia malarzy** odbyło się w piątek 8 b. m. Zgromadzenie zagaił tow. Nowak, przedstawiając cel i doniosłość tegoż, poczem udzielił głosu tow. Widlarowi z Wiednia, który przedstawił cele i potrzebę organizacyi państwowej malarzy Jako tłómacz fungował tow. Ulrych z Bielska, poczem, po krótkiej dyskusyi uchwaliło zdromadzenie przystąpić do organizacyi państwowej i poleciło zarządowi w jak najkrótszym czasie przeprowadzis porozumienie ze stowarzyszeniem państwowem.

**Lwów.** W Domu robotniczym odbyło się ubiegłej niedzieli bardzo liczne Zgromadzenie ludowe, z porządkiem dziennym: 1. Położenie polityczne w kraju i państwie. 2. Kongres w Bernie. Do pierwszego punktu udzielił przewodniczący tow. Lisiewicz glosu tow. posłowi Kozakiewiczowi. Mówca omawiał istotę owego półabsolutyzmu austryackiego, który doczekał się rządów § 14. Zamachy na kieszeń ludu, demagogiczne obiecanki dla rękodzielników, gwałt i represya wobec demonstracyj robotniczych, broniących konstytucyi i małostkowość polityki, która musi się skończyć rozbiciem państwa, określił referent w bardzo dosadnych słowach. W końcu zażądał upoważnienia od zgromadzenia do użycia w parlamencie wszelkich środków, celem obrony praw i swobód ludowych. *(Oklaski).*

Drugi referent tow. Daszyński omawiał stosunek kraju do państwa i rozbierał szczegółowo wyłaniające się w ostatnich czasach hasło „wyodrębnienia Galicyi“. Mówca oświadcza, że nie wolno nam tego hasła uznać w dzisiejszych warunkach jako głównego żądania naszej polityki obecnej, bo najpierw należy się porozumieć z Rusinami, którzy muszą otrzymać należące im się prawa w Sejmie i rządzie. Następnie nie wolno nam zrywać węzłów, nawiązanych z braćmi na Ślązku. Nadto należy uwzględnić, że opozycya ludowa dzisiaj jeszcze nie ma żadnego wpływu w instytucyach autonomicznych, nie mówiąc nawet o Sejmie, gdzie siedzą zuchwali i prowokujący wstecznicy, nie dopuszczający do rozszerzenia praw ludowych wyborczych, rujnujący szkoły i gospodarujący szkodliwie dla kraju. Aby demokracya tworzyła formacye prawnopaństwowe, musi się najpierw wzmocnić w kraju i pracować na drodze znanej i przez nas dawno obranej. Inaczej możemy na małym obszarze cłowym, jaki przedstawiałaby Galicya wyodrębniona, doprowadzić lud do niewoli kapitalistycznej, a naród do bankructwa.

Tow. Hankiewicz mówił (po rusku) o potrzebie obesłania i ważności Zjazdu partyi socyalno-demokratycznej w Bernie. W Austryi potrzebuje dzisiaj proletaryat wszystkich narodów zjednoczonego działania w celu uratowania swoich praw konstytucyjnych, potrzeba jeszcze raz światu okazać, że tylko proletaryat potrafi rozwiązać rozumnie i sprawiedliwie kwestyę narodowościową. W tem leżeć będzie ogromne znaczenie zjazdu. Przemówienie to, zrozumiane doskonale i przez polskich towarzyszy, przyjmowano oklaskami.

Na tem zamknięto o godz. 1 zgromadzenie.

**Bielsko.** Dnia 10 bm. odbył się tu wieczorek lassalowski w olbrzymiej sali Werbera. Na wieczorek ten przybyły chóry robotnicze z Cieszyna, Bielska i Krakowa. Wieczorek wypadł imponująco. Bardzo dzielnie spisał się chór krakowski.

**Nowy Sącz.** W ubiegłym tygodniu odbyły się wybory do zarządu funduszu prowizyjnego w Wiedniu. Robotnicy warsztatowi głosowali ławą za listą robotniczą i nie pozwolili na żadną opiekę z góry. Natomiast u robotników, zajętych w magazynie materyałowym odbyły się te wybory po „galicyjsku“. Każdego robotnika z osobna wołano do kancelaryi i zmuszano groźbami do głosowania na listę dyrekcyjną. W ten sposób postępował pewien urzędnik, który miał tylko rozdać kartki, a zamiast tego terroryzował robotników, aby módz potem prędzej awansować. I tu okazała się wartość organizacyi; warsztatowcy nie dopuścili energiczną postawą do żadnej presyi, gdy tymczasem robotnicy z magazynu materyałowego dali się nastraszyć i głosowali na listę dyrekcyi, na swoją własną szkodę. Z tem wszystkiem jest położenie tych robotników nad wyraz smutne; praca jest niezwykle uciążliwą, płaca śmiesznie niską, a nawet w niedziele i święta nie mają żadnego spoczynku. Nawet w dniu imienin cesarskich musieli pracować, jak zwykle. Mimo tych smutnych stosunków nie myślą ci biedacy o organizacyi i dają się terroryzować lada urzędniczynie. Czas najwyższy, by się ocknęli!

W niedzielę 10 b. m. odbyło się tu zgromadzenie ludowe pod gołem niebem w sprawie nadużyć w powiatowej kasie chorych. Zagaił zgromadzenie tow. Staraśnik, którego też wybrano przewodniczącym. Sekretarzował tow. Malisz. O kasach chorych i znaczeniu ich dla robotników mówił tow. Teller, następnie zaś przedstawił i napiętnował gospodarkę kasy sądeckiej, w której różne indywidua rozdrapywały grosz robotniczy i zapomocą gwałtów wyborczych nie dopuszczały zorganizowanych robotników do zarządu. Robotnicy domagają się natychmiastowych wyborów, gdyż nie mogą spokojnie patrzeć, jak klika żydowsko-antysemicka szasta ich groszem publicznym. Zamknięcie rachunkowe kasy za ubiegły rok wykazuje, że kasa stoi nad brzegiem bankructwa. Mowca przedstawia, w jaki sposób obchodzą się w kasie z chorymi. Musimy rozpędzić dotychczasowy zarząd, który jest moralnym sprawcą kradzieży przez to, że nie kontrolował wcale rachunków. Robotnicy płacą wkładki, mają więc prawo kontroli swego grosza! Po wywodach tow. Tellera uchwalono wysłać deputacyę do obecnego prezesa kasy, z żądaniem rozpisania wyborów. Dr. Sterkowicz obiecał deputacyi, że spełni żądania robotników, bo już ma wszystkiego „po uszy“.

Tow. Malisz zaprotestował wśród oklasków obecnych przeciw rządzeniu § 14 i nowym podatkom.

**Borysław.** Starosta Bobrzyński ściąga obecnie pojedynczo do siebie członków Wydziału towarzystw robotniczych i tych wypytuje szczegółowo, jakie były przemówienia podczas odczytów naszych towarzyszy. Pragnie on w ten sposób naprawić swój błąd, jaki popełnił, zamykając pochopnie towarzystwa. Mianowicie zawiesił czynności towarzystw tylko na podstawie poufnych zeznań kilku szpiclów kornhaberowskich Ciągłe te wezwania narażają biednych robotników na nieobliczoną stratę czasu.

Równocześnie Szumski, dyrektor kopalń Laenderbanku wydala z pracy każdego z tych robotników, którzy byli wybitnymi w organizacyi. I tak wydalił tow. Frydlewicza, stolarza, zajętego tamże od trzech lat. Wypowiedział pracę również tow. Draganowi, przewodniczącemu „Zgody“. Na liście proskrybowanych umieścił on jeszcze około 50. Ludzie ci mają wkrótce również otrzymać wypowiedzenie.

Z całego tego procederu widocznem i bijącem w oczy jest jedno: wyzyskiwacze borysławscy i ich opiekunowie chcą doprowadzić robotników do ostateczności. Niechaj jednak będą przekonani, że na te wszystkie prowokacye otrzymają od robotników dotkliwą, ale zasłużoną odpowiedź!

**Drohobycz.** Starosta Bobrzyński jest niezmiernie ciekawy w swoich pomysłach. W piątek dnia 8 września 1899 wysłał on wachmistrza żandarmeryi Wanika do fabryki, w której pracuje przewodniczący „Braterstwa“ w Drohobyczu, tow. Zuckerman. Wachmistrz powołał tow. Zuckermana do kancelaryi fabryki i rozpoczął z nim protokół. Przy protokole wypytywał go, czy tow Wityk jest sekretarzem „Brüderlichkeit“. Gdy otrzymał przeczącą odpowiedź, ostrzegł tow. Zuckermana, by nie pozwolił wogóle Witykowi przychodzić do „Braterstwa“ gdyż starosta oświadczył, iż w takim razie będzie zmuszony rozwiązać to stowarzyszenie. Następnie zawołał tow. Hewryka, który pracuje w tej samej fabryce i jemu jako przewodniczącemu „Siły“ drohobyckiej to samo powtórzył ostrzeżenie. Niesłychana owa zuchwałość Bobrzyńskiego miała na celu przestraszyć towarzyszy drohobyckich, a z drugiej strony zadenuncyować naszych towarzyszy przed fabrykantami i skłonić tych do pozbawienia tow. Hewryka i Zuckermana pracy.

## Z warsztatów i fabryk.

**Kraków.** (Węglarze.) W niedzielę ubiegłą uchwaliło poufne zgromadzenie robotników węglarskich poczynić przedwstępne kroki celem polepszenia warunków płacy i płacy. W tym celu w tygodniu przyszłym odbędzie się zgromadzenie furmanów, koziarzy i pomocników sześciu największych składów węgla. Pod rozwagę wzięto następujące żądania: 1. Wszyscy robotnicy mają zawrzeć pisemną umowę z właścicielami składów; 2. furmani pracować będą do 7. wieczorem, po tym czasie godzina po 10 ct., najniższa płaca tygodniowa 6 złr.; 3. na dniówką zajęci pomocnicy po 90 ct. najmniej, praca do godziny 6 wieczorem, do koziarki nie będą używani; 4. koziarze po 3 ct. od centnara — do godziny 6 wieczorem.

Zarząd Związku, jako komisya cennikowa, poczyni starania, aby uchwalone przez robotników żądania zostały przez pracodawców w sposób ugodowy, bez zawieszania pracy przyjęte.

## KRONIKA.

**Tow. Sułczewski** opuścił w poniedziałek 11 bm. gmach św. Michała, w którym odsiadywał czteromiesięczną karę za obrazę Jezuitów. Sądzimy, że wyrazimy uczucia wszystkich czytelników, jeżeli powitamy z całego serca naszego dzielnego i serdecznego druha, niezmordowanego w walce za sprawę robotniczą. Sympatya, jaką się ogólnie cieszy, niechaj mu osłodzi przymusowy pobyt, podczas którego mógł dużo rozmyślać o wolności prasy w Austryi i potędze Jezuitów.

Cela Nr. 58, w której siedział tow. Sułczewski, zaczyna już być historyczną. Od stycznia br. nie opróżniła się ona wcale; ledwo jeden z naszych towarzyszy wyszedł, a już przychodził drugi. Obecnie siedzi w niej tow. Dr. Lehman, ktcry opuści ją dopiero na Wigilię Bożego Narodzenia, i tow. Zaczyński.

**Znowu spotkała owacya** ks. Stojałowskiego. W niedzielę 10 bm. przejeżdżał Wielebny przez Dziedzice. Gdy wyszedł na peron, odezwały się nagle ze wszystkich stron głosy robotników: oszust polityczny! Przyjaciel Broka! Zdrajca!... Wielebny, nie namyślając się długo, drapnął niezwykle szybko, nie czekając nawet końca tej zasłużonej owacyi.

**Festyn „służby katolickiej“** odbył się zeszłego tygodnia za żydowskie pieniądze. Delegaci stowarzyszenia chrześciańskiej służby obchodzili skrzętnie całą dzielnicę żydowską i żebrali po sklepach a nawet domach prywatnych o jałmużnę na poparcie festynu, grożąc w przeciwnym razie ogłoszeniem w gazetach. Możemy każdej chwili wyliczyć kilkadziesiąt firm żydowskich, od których nasi „chrześcianie“ dostawali pieniądze. W ulicy Dietlowskiej np. wpadł pewien chrześcianin do domu prywatnego, a nie zastawszy nikogo oprócz córki domu, chwycił bez pytania za ozdobną szklankę i drapnął... Adres poszkodowanych ogłosimy w razie potrzeby.

Obrzydliwa ta żebranina „antysemitów“, nie wahających się brać pieniądze od żydów, tych samych żydów, na których codziennie psy wieszają jest dosadnym objawem demoralizacyi i znikczemnienia tej klerykalnej hołoty, która stroi się w pióra „chrześciańskie“, „narodowe“ itd. a wymusza od żydów pieniądze groźbami. Żydów samych zwalczają, ale pieniądze żydowskie biorą chętnie, — nasi katolicy i antysemici. Zwracamy też uwagę prokuratoryi i policyi na tę żebraninę, mającą wszelkie znamiona zbrodni wymuszenia.

Nie jestto zresztą jedyny objaw filosemityzmu naszych krakowskich antysemitów „Głos Narodu“ np., który codziennie piecze na rożnie conajmniej kilkanaście żydów z przodu, tj. w artykułach i w kronice, pomieszcza równoczeście anonse żydowskie z tyłu, tj. w dziale inseratowym. Że z wielu faktów wymienimy tylko jeden: Od dłuższego czasu można oglądać w „Głosie Narodu“ anonse fabryki Kamslera, rodowitego żyda w Mydlnikach. Jak to pogodzi „Głos Narodu“ ze swoim antysemityzmem?

Ci geszefciarze „chrześciańscy“ nie są ani na jotę lepsi od żydowskich!

**Sądownictwo w Prusiech** upadło już tak nisko, że stało się poprostu oburzającą, nikczemną komedyą. Na dowód tego wystarczy przytoczyć ustęp z rozprawy przeciw redaktorowi „Gazety robotniczej“, tow. Leśniewskiemu, oskarżonemu o obrazę sądu w Bytomiu za krytykę wyroku, nakładającego na tow. Dylonga karę 9 miesięcy aresztu za kolportaż odezwy wyborczej. Prezydent sądu oświadczył, że:

„Pisma niemieckie rządu tak nie zwalczają, jak polskie. Polacy znani są jako rewolucyoniści, burzyciele, antymonarchiści i są znani jako wrogowie państwa. Znaną zresztą być musi oskarzonemu redaktorowi historya polskich powstań! Gdzież więc rząd może myśleć o pokojowem usposobieniu Polaków do korony“.

Oskarzony Leśniewski: „Byłoby smutnem, gdybym jako Polak i socyalista nie miał znać historyi mego narodu. Znam również historyę powstań i tychże powody. Dumny jestem z tego, że naród mój zawsze zdążał do wolności, niechcąc być niewolnikiem. Jako polacy i socyaliści nie możemy być monarchistami; byłoby to wręcz przeciwne naszym przekonaniom. Większymi burzycielami od Niemców też nie jesteśmy, bo gdy w roku 1813 Francuzi naszli ich kraj, to i oni się przeciw Francuzom burzyli, broniąc kraju i wolności. Gdy dwóch to samo czyni, nie jest tem samem — zdaniem sądu. Rozdarto nam Polskę, lud pozbawiono niegdyś zagwarantowanych mu praw, jest więc obowiązkiem socyalistów moralnym i świętym, stawać w obronie nieszczęśliwego ludu i każdą krzywdę i niesprawiedliwość piętnować nieubłaganie“.

Mimo, a może z powodu tej dzielnej odpowiedzi dostał tow. Leśniewski 6 tygodni aresztu — aby miał czas rozmyśliwać nad poczuciiem sprawiedliwości sądu pruskiego.

## Rachunki partyjne.

**Wykaz III.** Na strejk w Królestwie Polskiem: N. Y. 10 ct., Drukarnia Narodowa 30 ct., Drukarnia Narodowa 50 ct., razem 90 ct. Poprzednio wykazano złr. 84·42. Razem złr. 85·32.

**Na Duńczyków** (przez omyłkę opuszczono w Nrze 35): Drukarnia Narodowa 42 ct., drukarnia Anczyca złr. 1·75, drukarnia Korneckiego 65 ct., drukarnia Uniwersytecka złr. 2·25, drukarnia Związkowa złr. 2·40. Razem złr. 7·47. W Nrze 36 wykazano złr. 1·30. Razem wysłano złr. 8·77.

**Na kongres:** Jak chcecie 50 ct.

## KOMUNIKATY.

### Kraków.

**Baczność!** W lokalu „Związku Stowarzyszeń robotniczych“ odbywać się będą od przyszłego tygodnia począwszy, każdego wtorku i czwartku o godzinie 7 wieczorem wykłady austryackiego **prawa przemysłowego** (spory ze stosunku roboczego). Ze względu na zbliżające się wybory do sądu przemysłowego jak najliczniej należy uczęszczać! Wstęp wolny dla wszystkich członków.

**Wieczorek na cześć Lassala** odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. w lokalu „Siły“. Na program złożą się: odczyt, deklamacye i śpiewy. Następnie odbędą się tańce.

### Podgórze.

**Przedstawienie magiczne** odbędzie się w stow. „Siła“ w niedzielę dnia 17 b. m. o godz. 8 wieczorem z nader urozmaiconym programem. Na zakończenie: ścięcie głowy króla francuskiego Ludwika XVI. Bardzo pouczający obrazek historyczny.

**Przedstawienie amatorskie** odbędzie się w „Sile“ w niedzielę dnia 24 bm. o godz. 7 wieczorem. Odegranem będzie: 1. Podejrzana osoba. 2. Werbel domowy.

### Wiedeń.

**Zabawę z tańcami i tombolą** urządza dnia 23 bm. stow. „Siła“ w Praterze w restauracyi Postigi „zum Marokana“. Czysty dochód przeznaczony na zorganizowanych robotników polskich, pozostających bez pracy w Wiedniu.

**Stow. „Równość“** przeniosło swój lokal z dzielnicy XIV. do II. (Leopoldstadt), Kleinepfarrgasse 8, w restauracyi Dolańskiego „zum Nussdörfl“ Zebrania odbywają się w stowarzyszeniu w każdą niedzielę o godzinie 4 popołudniu.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.